Rok 1. Kraków, 1 Marca 1892. Nr 4.

POSŁANIEC NIEDZIELNI

« *Posłaniec niedzielny*» wychodzi w Krakowie z początkiem każdego miesiąca czyli 12 razy do roku.
Prenumerata wynosi:
w Galicyi: rocznie 2 złr.,
półrocznie 1 >
kwartalnie 50 ct.

Czasopismo miesięczne
religijno-naukowe i powiastkowe
dla Ludu Katolickiego.

Wydawca i redaktor Ks. Marceli Dziurzyński.

Na S z las ku Prti^&jrg i w Poznańskiem roezntc— 4 mk., półrocznie 2 mk.
W Ameryce rocznie 1 dl.
Prenumeratę nadsyłać należy wprost do Redakcyi «*Posłańca niedzielnego*» w Krakowie, ul. Pijarska 1.5.

O potrzebie pokuty.

Nie ma może ani jednego między nami, któryby się do jakiej winy przed Bogiem nie poczuwał, bośmy wszyscy winni, wszyscy grzeszni. Jeżeliśmy tedy wszyscy winni, Bogu zadłużeni, to nam się koniecznie z Nim pojednać potrzeba, boć tego wymaga nasz najgłówniejszy interes, t. j. zbawienie duszy, a to uczynić nie później mamy, ale właśnie w czasie obecnego Postu Wielkiego i rozważania Męki Zbawicielowej, kiedy śpiewamy : *Wisi na krzyżu Pan Stwórca nieba, więc płakać ci za grzechy człowiecze potrzeba.* Istotnie, jeżeli kiedy, to teraz patrząc na cierpienia Boga powinniśmy słuchać tycli błagalnych słów, któremi odzywa się do nas przez usta Zacharyasza proroka: *Nawróćcie się do mnie, a ja się do loas nawrócę* i przez usta Ezechiela: *Czyńcie pokutę za wszystkie nieprawości wasze, a ja dam się przebłagać, dam się przeprosić i odpuszczę wam grzechy wasze.* Kiedy więc mamy tak dobrego Ojca , to nam nic innego nie wypada, tylko iść do Niego, pod Jego krzyż i wołać słowami tej rzewnej pieśni : *Tu z Magdaleną będę pokutować i za me grzechy serdecznie żałować.* Do tego to zachęcamy was i *prosimy,* mówi Paweł św., *imieniem Chrystusowem. Pokutujcie i nawróćcie się,* woła znowu Piotr św., *by były odpuszczone grzechy wasze, bo jeśli pokutoI toać nie będziecie,* grozi sam Zbawiciel, *wszyscy poginiecie.* Tak jest, jeżeli pokutować nie będziemy zginiemy, bo zginąć musimy, gdyż o tem dobrze wiedzieć powinniśmy, że do zbawienia, do nieba, nie ma więcej dróg tylko dwie, t. j. droga niewinności i droga pokuty. Lecz któż z nas może powiedzieć śmiało, że jest niewinnym dotychczas, że jest bez grzechu? Podobnoś nikt, bo ktoby powiedział, że jest bez grzechu, prawdy w nim nie ma, mówi Jan św., bo tak chyba tylko niemowlę powiedzieć by mogło, a myśmy nie niemowlętami, więc dla nas niema innej drogi tylko pokuta, bo po grzechu popełnionym, mówi św. Tomasz z Wilanowy, *już nic nie zostaje tylko piekło albo pokuta.* Jedno z tych dwóch rzeczy być musi, albo płakać docześnie i cierpieć dobrowolnie krótko, albo cierpieć i płakać na wieki. Mamy więc i musimy pokutować, atoli wiedzieć musimy, że nie każda pokuta może nas zbawić, ale ta, która ma na sobie sakramentalną szatę, której dał tę moc leczenia sam Bóg, która jest Sakramentem. Nie wystarczy żałować, płakać i boleć, modlić się, pościć, nie wypełniwszy nadto rozkazu P. Jezusa, który trędowatym powiedział wyraźnie: *idźcie, okażcie się kapłanom. Niechaj sobie nikt nie mówi,* powiada Augustyn św., *ja potajemnie pokutuję, przed Bogiem pokutę czynię, bo nie bez przyczyny powiedziano: cokolwiek zwiążecie na ziemi., będzie związane i w niebie.* P. Jezus niczego

napróżno nie ustanowił, a więc i Sakramentu pokuty, tego Sakramentu, który bez spowiedzi i innych warunków, o jakich się zaraz dowiemy, jest niezupełnym, nieważnym, nieskutecznym.

Jak więc nie wystarczy, chyba w rzadkich wypadkach nagiej śmierci, boleć i żałować nie spowiadając się, tak z drugiej strony, choćbyśmy się i codziennie spowiadali, możemy pójść do piekła, jeżeli nie będziemy mieli cnoty pokuty, jeżeli przedtem nie będziemy płakali , żałowali, boleli i przepraszali Boga, obiecując poprawę. By godnie tedy i z pożytkiem przyjąć Sakrament pokuty, nakazuje nam Kościół św. a przezeń i Bóg, najpierw porachować się z sobą, przypatrzeć się dobrze swemu sumieniu, potem za to żałować, po trzecie postanowić się poprawić, po czwarte wyspowiadać się, a nareszcie, zadość uczynić obrażonej sprawiedliwości Bożej. Oto jest pięć warunków, jakie spełnić, i wykonać musi każdy, który chce otrzymać od Boga odpuszczenie grzechów. Pierwszym z tych warunków jest, jak widzimy, *rachunek sumienia,* który nie jest niczem innem tylko przypomnieniem i policzeniem sobie wszystkich grzechów swoich, w tym celu, w tej myśli, by je potem dobrze wypowiedzieć i przed kapłanem na spowiedzi. Jestto praca trudna, dość nawet ciężka, a to z tego względu, że w naszem sercu tyle codziennie zachodzi zmian, tyle rodzi się żądz i myśli, że spamiętać je już z dnia jednego, jest rzeczą trudną, a cóż dopiero z dni kilkadziesiąt, lub kilku miesięcy. Dlatego każdy zanim weźmie się do tego porachowania ze sobą, powinien przedtem prosić Ducha Najśw. o potrzebną ku temu łaskę, a potem oddaliwszy się ile można najdalej od wszelkich zajęć domowych, od wszelkich interesów ziemskich, trzeba wejść do głębi duszy, zstąpić aż na dno serca, tam grzebać, i szukać i wyciągać przed oczy duszy te wszystkie przestępstwa, któremiśmy znieważyli Boga. Dla łatwiejszego spełnirnia tego obrachunku, można przechodzić pojedynczo wszystkie Boże i kościelne przykazania i pytać się siebie, czy się którego z nich nie przestąpiło; tak samo przejść grzechy główne, cudze i inne, nadto przypomnieć sobie gdzieśmy przez ten czas bywali, z kim mówili, o czem i jak; badać się nawet potrzeba i pytać o myśli, boć i niemi ciężko Boga obrazić można, nadto, nieraz dobrą i zbawienną jest rzeczą cofnąć się pamięcią i w odleglejszą przeszłość i pytać siebie, czyśmy się zawsze spowiadali w tej myśli, by zaprzestać już grzechów i czyśmy pokuty nadane przez spowiednika odprawili. Nadto zważać powinniśmy na stan nasz i jego obowiązki i przypomnieć sobie, czyśmy je wypełniali wiernie. Ważną także jest rzeczą, o której niestety ludzie mało pamiętają jest, ażeby podać liczbę grzechów, bo to wielka różnica, czy kto raz tylko grzech popełnił, czy grzeszy bez liczby. Dalej trzeba podać czas, w którym się grzeszyło; bo niedość np. powiedzieć: nie byłem na Mszy św. ale dodać należy czy to było, w niedzielę, w święto, nadto wymienić okoliczności, *które rodzaj grzechu zmieniają.* Inny to bowiem grzech ukraść np. co z kościoła, a inny z domu zwykłego, boć w pierwszym razie, jestto świętokradztwem, w drugim kradzieżą, co też o wielu innych grzechach można powiedzieć. Słowem, zaglądnąć nam trzeba do najmniejszego kącika duszy i wymieść ztamtąd to śmiecie, co się zwie grzechem. A po takim rachunku sumienia nie można wprost przystępować do spowiedzi, przedtem jeszcze potrzeba w sobie wzbudzić *żal* za te grzechy, któreśmy sobie przypomnieli. Wielu stoi nieraz przy konfesyouale zakłopotanych, żeby niczego nie zapomnieć, ale mało dbają o żal i spowiadają się z grzechów, ale nie żałują, a taka spowiedź jest świetokradzką, bo bez żadnego skutku, bo Bóg może nam odpuścić grzechy bez doczesnego karania, bez zadośćuczynienia, ale bez żalu nigdy. A cóż to jest żal? Żal jestto boleść duszy i obrzydzenie sobie grzechów popełnionych. Boleścią zaś duszy

nazywamy bojażń, wstyd, zmartwienie, kłopoty, bo mówimy o człowieku, że dusza jego boleje, wtenczas, kiedy człowiek ten, lęka się i martwi i smuci, to więc mamy czynić, gdy idziemy do spowiedzi. Mamy się bać Boga sprawiedliwego, lękać się kary, ale przytem z ufnością do Boga jako do ojca się udawać, aby Go przeprosić. Trzeba się bać, ale tak, jak się boi syn ojca swego, który mimo tego, że się go boi, szanuje go i czci, a zgrzeszywszy, obraziwszy go, nie ucieka od niego, ale spieszy czemprędzej przeprosić. Bać i lękać się mamy Boga po grzechu, bośmy przeciw sprawiedliwości Jego zgrzeszywszy, zasłużyli na karę, nadto mamy się smucić, żeśmy tak nisko upadli i porzuciwszy Boga przeszli do obozu czarta. Taką bojażń i taki wstyd czuł Pan Jezus w ogrodzie Getsamańskiin, bo kiedy spojrzał na te wszystkie grzechy, które przyjął na siebie, *padł*, mówi Pismo święte, na *oblicze sioe modląc się,* bo go wstyd było, że człowiek, ten obraz Boży, mało co mniejszy od Aniołów dopuścił się grzechów, które go niżej stawiają od nierozumnych stworzeń.

I nietylko P. Jezus sam czuł taki wstyd, taką boleść, taki żal za grzechy, że z niego *pot,* wówczas kiedy je rozważał, stał się jako *krople krwi zbiegający na ziemię,* ale patrzmy na Piotra, a spytajmy, cóż mu wyciska gorzkie łzy z oczu? On odpowie grzechy moje. Cóż przywiodło Maryą Magdalenę do domu Faryzeusza, jeśli nie zmartwienie i smutek za niegodziwe życie? Wiedzmy więc, że koniecznie musimy mieć żal, bo inaczej spowiedź i rozgrzeszenie kapłańskie nie będzie miało żadnego skutku. Są wprawdzie ludzie, którzy sądzą, że do odpuszczenia grzechów wystarczy powiedzieć grzechy spowiednikowi, i ci to błądzą bardzo, oszukują siebie, ale nie oszukają Boga. Kiedy więc ten żal tak konieczny, to pytajmy, dowiadujmy się teraz, jaki o11 być powinien, bo i żal żalowi nie równy. Przedewszystkiem musi on być szczery, wewnętrzny, to znaczy, iż nie słowami i na oko, żeby nas ludzie widzieli, grzechami się brzydzić mamy, lecz w sercu, w duszy. Nie lez, nie wyrzekań chce Bóg od nas; zapewne dobre są one, ale nie zawsze są dowodem wewnętrznego żalu, więc Bóg, mówi Psalmista, żąda od nas, serca skruszonego i upokorzonego, o czem uwiadamia nas i przez usta proroka J o e l a kiedy mówi: *nawróćcie się do mnie ze icszystkiego serca waszego i w poście* 10 *płaczu i* 10 *żalu rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze.* Żal ten winien być *największy,* bo grzech dla nas największem nieszczęściem. Kochać mamy Pana Boga z całej duszy i z całego serca, ztąd też i żal zowiemy skruchą, bo dusza nasza ma być tym żalem skruszoną niejako, i umierać niemal z boleści, że się odważyła obrazić Pana Najlepszego. Dalej żal szczery musi się odnosić nie do jednego tylko grzechu, ale do wszystkich i do każdego z osobna. Nie możemy też powiedzieć sobie, tego żałujemy,lub tego żałuję ale tamtego opłakiwać nie myślę, trzeba koniecznie za wszystkie boleć grzechy, przynajmniej śmiertelne, bo inaczej, kiedy się kapłan zapyta czy żałujemy, a my odpowiemy, tak, żałujemy, to wówczas kłamiemy, jeżeli nie żałujemy istotnie za wszystkie grzechy. Główny przymiot żalu jest, by był *nadprzyrodzony* t. j. winniśmy żałować za grzechy nie dla strat ziemskich, i szkody doczesnej, lecz dla rzeczy, które nam religia św. podaje. Zly to żal n. p. pijaka, który żałuje za swój występek dlatego, że przez to straci! szacunek u ludzi, nadwyrężył sobie zdrowie i majątek; religia św. żąda bowiem od nas byśmy żałowali dlatego żeśmy przez grzech stracili łaskę, stracili niebo. Bóg nie darował winy Saulowi, ale dlaczeoto, bo żałował nie dla tego, że łaskę u Boga stracił, lecz żałował królestwa. Przedewszystkiem więc z miłości ku Bogu, powinniśmy żałować, i wówczas kiedy nie dbając ani o piekło ani o niebo, możemy sobie powtórzyć słowa błagalnej modlitwy, którą tak

często śpiewamy: *choćbyś mię nigdy za grzechy moje Panie nie karał, przecież żałowałbym za nie, a żałowałbym za nie dla tego samego, żem, cię obraził, Pana tak dobrego*; wówczas żal nasz jest doskonałym, i takim to żalem opłakiwał łotr na krzyżu swe grzechy. Taki żal miał św. Augustyn, gdy mówił, że *wolałbym być w piekle bez grzechu, niż iv niebie choć jeden mieć grzech.* Taki atoli żal jest nader rządkiem, bo to nadzwyczajny dar Łaski Bożej, my go nie zawsze mieć możemy, więc przynajmniej powinniśmy żałować dla tego, że za grzech czeka nas piekło, czeka nas kara straszna, ale przytem, trzeba także mieć obrzydzenie do grzechu, i począć kochać Boga, bo sama bojażń piekła, nie wystarcza, trzeba, żeby tu było obrzydzenie i początkowa miłość Boża, a wtedy reszty dopełni spowiedź i kapłańskie rozgrzeszenie. Widzimy z tego, że żal potrzebny nam koniecznie, ale też i trudno go w sobie wzbudzić, więc powinniśmy
0 to prosić Pana Boga gorąco. — On sam ze siebie nie przyjdzie, bo nad uczuciem nie łatwo zapanować można, Bóg tylko, który ma moc nad wszystkiem, może z nas stare uczucie wyrzucić, a to nowe włożyć. Powinniśmy więc uwolnić się, a przytem wystawić sobie calą szkaradę grzechu, o którą łatwo, patrząc na rany Zbawiciela, a nadto mówić do siebie. Duszo moja gdzie jesteś teraz? Cóżemja nieszczęśliwy uczynił? Adam
1 Ewa za jedyny grzech tak ciężko byli karani, że wszyscy ludzie na nich płaczą, dokądże tedy ja pójdę po tylu moich grzechach? Tylu ludzi tak pobożnie żyło, a jam tak sromotnych dopuszczał się grzechów, ja, com tyle dobrodziejstw od Boga odebrał! Takie i tym podobne uczucia w sobie wzbudzając, otrzymamy żal. Lecz nie wystarczy żałować potrzeba nadto dołączyć do żalu postanowienie silne poprawy. Ono winno być skutkiem koniecznym żalu, i w nim już winno się zamykać, bo prawie niepodobna myśleć o żalu prawdziwym, bez *przedsięiczięcia poprawy,* w niczem bowiem tak żal się nie objawia, jak w mocnej woli unikania złego. To postanowienie winno być mocne, tak chce i żąda Kościół św., a mocne jest ono wówczas, gdy postanawiamy nawet ze zaparciem się siebie samego, zerwać wszelkie więzy grzechowe, gdy chcemy pokonać wszystkie przeciwieństwa, aby grzechu nie popełnić. Tego chce od nas P. Jezus, bo wyraźnie nam nakazuje, że choćby nam odpuszczenie grzechów, tak wielką sprawiło boleść jak odcięcie ręki lub wykłucie oka, zaniechać grzechu trzeba. Nie dość chcieć, ale trzeba istotnie postanowić więcej nie grzeszyć, bo w piekle tysiące, a może i miliony jest dusz takich co tylko zawsze chciały się poprawić, ale nie miały silnej woli poprawy, dlatego się nie poprawiły i zginęły na wieki. To mocne przedsięwzięcie musi być szczere, to znaczy musimy mieć wolę grzechów naszych z korzenia się pozbyć, bo jak kto chce oczyścić pole od chwastów i zielska musi nie tylko listki obrywać, ale korzeń wykopać, tak i ten, który się chce poprawić ma ze serca swego nieprawości z korzeniem wyrwać. Korzeniem grzechu są przedewszystkiern okazye, tj. miejsca, ludzie, zabawy i myśli, które nas do grzechu przywodzą; otóż i nadal unikać musimy, musimy mieć silną wolę. Przytem potrzeba wyrządzoną krzywdę naprawić, i przeprosić kogośmy obrazili, bo to jest właśnie dowodem chęci poprawy. Nadto winniśmy postanowić poprawi ć się ze wszystkich grzechów, inaczej na nic się przyda nasza pokuta, a nareszcie do tego, podobnie jak i do żalu winna być powodem, przedewszystkiem miłość Boża. Oto są pierwsze trzy warunki, konieczne i potrzebne do odpuszczania grzechów naszych i do dobrego odprawienia spowiedzi każdej, a więc i tej wielkanocnej, do jakiej nas Kościół św. obecnie wzywa.

ŻEBRAK FUNDATOR.

Gawęda klasztorna.

I.

Dawno już dawno ternu, jak znaną była na Litwie gawęda o żebraku, który sam, własnym kosztem klasztor 00. Trynitarzy wystawił.

Więc biedny dziadek zdobył się na taki dar zapytacie?

W rzeczy samej tak było, a jak się to stało, opowiem.

Już blisko półtora wieku upływa, od czasu, gdy razu pewnego zapukał do furty klasztoru Cystersów, biedny siwiutki staruszek, w nędznym kubraku, z brzęczącemi medalionikami na szyi, schylony wiekiem i znękany przebytą drogą. Wychodzącemu furtyanowi pokłonił się nisko i pokornie prosił o przytułek przez noc, i kawałek chleba na posiłek. Widząc jednak, że klasztor ubogi, 0 czem świadczyły połatane mury i dachy mchem starości pokryte, jeszcze niżej się kłania i pokorniej prośby swe zanosi.

— Oj kościska bolą — mówi dziadek — uszedłem kawałek drogi i drugie tyle mnie czeka, przyjmcież więc w gościnne progi starego, niech wypocznę trochę, a orzeźwiwszy ciało i duszę, powlokę się dalej. A może Bóg ześle śmierć łaskawą, to miłej będzie 1 powieki zamknąć blisko przybytku Boskiego, niż gdzie pod płotem. Tutaj przecież duchowni mieszkają, a oni nie odepchną od siebie proszącego.

I znów się kłania aż medale brzęczą i pytająco patrzy na furtyana. Ten jednakże odparł gniewnie: „Nie jest tu, jak widzisz, żadna gospoda, ani dom zajezdny, źle więc wybrałeś się ze swemi morałami, sami z jałmużny żyjąc nie mamy na to, by włóczęgów i żebraków wspierać, lecz w każdym razie pójdę do Gwardyana“. Zatrzasnął furtą i odszedł. Dziadek uśmiechnął się jakoś dziwnie lecz milczy, i rozgląda się w około ciekawie. Za chwilę rozległy się kroki po pustym korytarzu i stanął znów furtyan, tym razem z kawałkiem chleba i szklanicą piwa, przed dziadkiem, mówiąc:

— Ojciec przełożony rzekł mi to samo, com wam powiedział, więc idźcie z Bogiem i nie bądźcie już natrętni.

Usłuchał rozkazu proszący i oddalił się spiesznie, poprzednio jałmużnę schowawszy. Uszedł już sporo drogi, wtem przystanął, bo oko jego mile spoczęło na schludnej kapliczce, w cieniu drzew ukrytej i na schludniejszym jeszcze domeczku. Przybliża się i widzi nad drzwiami domku wielki obraz, jakichś jeńców Tatarów i księży przedstawiający, nad nimi błyszczy się krzyż.

— Aha, pomyślał sobie dziadek, to pewno schronienie Ojców Trynitarzy, a to ich kościółek.

Zakon Trynitarzy założony został w roku 1160, w celu wykupowania jeńców z niewoli pogańskiej. Założył go papież Innocenty III. Byli to ludzie, życie swe poświęcający miłości Boga i bliźnich, gorliwość ich była tak wielką, że od r. 1200 do 1637 wykupili 3720 jeńców z niewoli pogańskiej. Po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem, powzięto myśl sprowadzenia tych zacnych zakonników do Polski. Nastąpiło to w r. 1684. Mieszkali najprzód we Lwowie, później osiadali w różnych częściach Polski, najwięcej na Litwie. Przywrócili oni wolność tysiącom niewolników, otarli tysiące łez osieroconym rodzinom. Prawością i zacnością swą zyskali nawet poważanie u Turków.

Dziadek ukląkł oddając cześć świątyni i gorliwie w modlitwie się zatopił. Mija godzina jedna i druga a dziaduś szepce pacierze, coraz bardziej i żarliwiej. Nie widzi nawet, że zbliżył się ku niemu ksiądz ubrany w biały habit z czerwonym krzyżem na piersiach, że przemawia doń, dopiero dotknięcie ręką ocuciło go z pobożnej zadumy.

— Wybacz mi — rzecze zakonnik — że przerywam modły, jednak, jak widać po za-

pylonem ubrania, z dalekich stron przybywacie, wieczór nadchodzi, odpocząć więc należy. U nas znajdzie się zawsze miejsce dla pobożnych, i cela sucha i szklanka wina na ochłodę. Dostatków nie mamy, jednak „czem chata bogata, tem rada“.

Kłania się nisko sturuszek i mówi, dziękując za tak serdeczne zaproszenie.

— Wprawdzie miałem zamiar odpocząć, lecz odwagi mi brakło zapukać w podwoje wasze, powiedziano mi, że jestem natrętny, nie chcę więc zasługiwać dalej na ten zarzut.

— Co też wy gadacie — ofuknął go zakonnik — to przecie nie jedno widziałem, nie mało świata przeszedłem, a nigdzie nie znalazłem zwyczaju, by biednego od progu odpędzano. Turczyn lub Tatarzyn, każdy przyjmie w gościnę o nią proszącego, a prawo gościnności wszystkie inne względy przezwycięża. Zresztą nie ma już mowy o tem, pacierzy dokończycie u nas, a teraz chodźmy.

I poszli obaj. Dnie za dniami lecą, wreszcie tydzień mija, a dziadunio siedzi w spokojnym klasztorze, celkę obszerną i zdrowy posiłek od gościnnych Ojców mając.

Nawet przeznaczyli mu osobną ławeczkę pod chórem. Wszystko jednak kończy się na tym świecie, więc i staruszek widząc, że dalsze korzystanie z łaskowości gospodarzy, byłoby już natręctwem, bierze manatki na plecy i pożegnawszy się serdecznie z księżmi, rusza w dalszą drogę.

Lecz dziwna rzecz, jak po bratersku się żegna z wszystkimi a choć pochodzeniem i stanem niższy, obdarza Ojca przełożonego święconym krzyżem na odchodnem, ściskając go za szyję, jak brat brata, ojciec syna, a łzy rzewne, płynące mu z oczu, świadczą, jak się do cichych murów klasztoru przywiązał.

II.

Już dawno zapomnieli ojcowie o swym niezwykłym gościu, gdy następujące wydarzenie przypomniało go, w sposób dla nich bardzo miły.

Słońce już za góry poczęło się kryć, a upał lipcowy dokuczał jeszcze, paląc niemiłosiernie każdego, kto wychylił się z chłodnych murów, gdy zadudniała nagle przepyszna kareta, zaprzęzona wspaniałemi końmi, na klasztornym bruku. Księża wybiegli zdumieni turkotem, nie wiedząc, czego chce od nich jakiś bogaty pan, powoli z pojazdu wysiadający.

Zdziwienie ich było tem większe, że nieznany im gość, powoli wydobywszy się z karocy, prosto jak gdyby stary znajomy, udaje się do celi przełożonego.

Ciekawość wzrosła, gdy w celi tej coraz gwarniej było i weselej, a wreszcie po upływie godziny ukazują się obaj, tj. gość z przełożonym i pierwszy tak mówić poczyna, wodząc figlarnem okiem po zgromadzonych zakonnikach:

— Jak widzę, nie możecie poznać swego dawnego znajomego, czyż suknia tak mnie zmieniła? A przecież ja jestem owym żebrakiem, którego Wy kochani Ojcowie tak długo a tak serdecznie gościli.

Dziś przychodzę wypłacić dług mój, który względem Was zaciągnąłem i zapraszam Szanownych Ojców na chleb i wino moje, co zaś zostanie, ubogim rozdacie. Nazywam się Paweł Małkowski i jestem zamożnym obywatelem, mam dworzec piękny, przy nim cztery wioski, a oprócz tego poważanie w kraju. Bóg mi pociechy odmówił, zabierając do siebie żonę i dziatek kilkoro, tak, że sam jeden na świecie zostałem. Jęczałem z żałości, tłukłem głową o mur, aż Bóg zlitował się nademną, zsyłając taką myśl, bym oddał Jemu, co od Niego dostałem, ponieważ jednak klasztorów i kościołów biednych mamy dosyć, przeto postanowiłem sobie puścić się w drogę, w przebraniu żebraka, a gdzie mnie przyjmą i gościnę znajdę, tam na starość osiądę i tam zapis zrobię. Kesztę już wiecie. Wy zaś zacni Ojcowie przyjęliście mnie jako dziada, przyjmcie mnie jako pana, a 00. Cystersom na pamiątkę danej

mi jałmużny, posyłajcie łaskawie rok w rok beczułkę piwa i bochenek chleba. Z grosza zaś który ofiaruję, wybudujcie świątynię, a obok klasztor, niech każdy żebrak i kaleka skorzysta z ltojności Waszej, niech obeschną łzy wylane za nieszczęśliwych jeńców w tureckiej niewoli przebywających, niech przywróceui zostaną na łono rodziny i ziemi ojczystej.

Powiedziawszy to, położył na stole dokument, pieczęciami opatrzony i rzekł:

— Tu leży akt fundacyjny, wszystkie pieniądze złożone oddaję Wam z tym warunkiem, bym znalazł spokojny kątek i ławeczkę swoją pod chórem, a gdy oczy zamknę, wyprawcie skromny pogrzeb, bez wszelkich uroczystości i bez wystawy.

III.

Lata upłynęły, dużo wody przewaliło się w rzekach litewskich, dużo dębów, zębem czasu zniszczonych, upadło na ziemię i na pozór wszystko zostało niezmienione, a jednak — ?

Popatrz, przechodniu! co za wspaniały gmach wznosi się między drzewami, jak ślicznie błyszczy się krzyż złocony! To Trynitarze, pobożni Ojcowie z łaskawej fundacyi na chwałę Boską, klasztor i ogromny kościół wystawili. A każdy dziadek w całej okolicy opowie gadkę o pewnym staruszku, który przebrany chodził a w końcu tu osiadł i cały swój majątek Ojcom zapisawszy, pobożnie życie zakończył. Jeśliś ciekawy, idż, a ujrzysz na cmentarzu kościelnym wielki pomnik, który wielbi wspaniały uczynek fundatora.

Tak to nieraz Pan Bóg niespodzianie dobre uczynki nagradza, więc nie odpędzajcie biednego dziadka od progu, bo
„Kiedy żebrak przychodzi, sam Chrystus przychodzi[1].

Kropla wody, co pada ze szczerego łona,
Na sądzie ostatecznym będzie policzona.

W. Syrokomla.

Źródło pociechy.

Kiedyś chory — nieszczęśliwy —
Ból przegryza życia wątek,
W kim pociechę masz?
O jest wielki! sprawiedliwy!
Co dał stworzeniom początek —
Pan Jezus! Bóg nasz!
Gdy cię krzywdzą źli ludziska
Zatruwają twoje życie —
W kim opiekę masz?
O jest mocarz! co grom ciska —
Grzmotem wstrząsa! o wy wiecie —
To Jezus! Pan nasz!
Nie rozpaczaj, gdyś w niedoli —
Lecz szukaj źródła pociechy:
To Jezus! Bóg twój!
Przed nim użal się, gdy boli —
A szczęście wejdzie pod strzechy.
Bo Bóg szczęścia zdrój!
Jezus koi nasze rany,
On nam daje zdrowie, siły —
Bo on życia zdrój!
On jest mocarz! Pan nad pany!
On opiekun! czuły — miły
To Jezus! Bóg twój!
O zważcież teraz ziomkowie,
Cośmy winni za te dary?
Które daje Bóg!
Każdy z was pewnie wypowie,
Że cześć i miłość bez miary —
Bo to serca dług.

M. Ryhowski.

O POŚCIE.

Już pierwsze przykazanie, jakie Bóg dał naszym rodzicom odnosiło się do postu, powinni byli mianowicie, wstrzymać się od pożywania owocu jednego drzewa, aby się ztąd nauczyli powściągać zmysłowość i wolę swoją poddawać woli Boga. Za przekroczenie pierwszego przykazania o poście, nastąpił

post przymuszony, to jest wydalenie z raju, a potem życie pełne trudu i niedostatków.

Mojżesz z rozkazu Boskiego przykazał też żydom coroczny post powszechny, w dzień wielkiej pokuty, nazywany dziś powszechnie dniem sądnym. Oprócz tego pościli] żydzi w dniach nieszczęść i niedoli, kiedy Pan Bóg zesłał na nich jaką klęskę ku ich pokaraniu.

W Nowym Zakonie pierwszy przykład pcstu dał sam Zbawiciel, który 40-dniowym postem przygotował się do publicznego nauczania. Bezwątpienia, że i Apostołowie w ten sam sposób, t. j. przez post i modlitwę zaczynali każdą ważną sprawę. Pierwsi chrześcijanie, co widzieli w swoich Apostołach i przełożonych, to sami naśladowali w swej gorliwości; dla nich przeto nie było potrzebnem szczególne przykazanie o poście.

Jak atoli pościli pierwsi chrześcijanie, jak długo trwały ich posty, o tem nie mamy dokładnych wiadomości. Prawdopodobnem jest atoli, że jeszcze za życia Apostołów zachowywano Wielki Post, jako przygotowanie do dnia Męki i Zmartwychwstania Pana Jezusa. Nie wiedzieć atoli jak długo trwał ten post. Ustanowienie postu 40-dniowego przypisują powszechnie Papieżowi św. Talesforowi, który żył około r. 137 po narodzeniu Pana Jezusa. Jednak to nie jest pewnem, dopiero bowiem po roku dwóchsetnym zaprowadzono w Kościele post 40-dniowym.

W czasie tego postu chrześcijanie jedli raz tylko na dzień i to o 3ciej po południu, albo dopiero wieczorem po zachodzie słońca. Nie jedli wszakże mięsa, ani pili wina. Żarliwsi chrześcijanie, jedli tylko chleb ze solą. Szczególniej ścisłym był post w Wielkim tygodniu; wówczas wielu przez dwa lub 3 dni żadnego nie brali posiłku, a byli i tacy, którzy przez cały tydzień nic nie jedli, aż do zapiania kura w następną Niedzielę. W Wielki Piątek prawie wszyscy przez cały dzień, aż do soboty, żadnego kąska w usta nie brali.

Tak pościli pierwsi chrześcijanie w czasie Wielkiego Postu.

Co Kozera?

Wicher wył i huczał i z jakąś dziką wściekłością targał strzechą na dachu Mateuszowej chałupy. Deszcz gęsty, a przejmujący zimnem do kości, siekł małe zielone szybki w oknach, trzęsące się w swej oprawie jakby dreszczy dostały. W izbie było ciemno i zimno, gdyż ogień dawno wygasł na kominie, a mała lampka kopcąc, dawała więcej swędu i dymu, niż światła, ale gospogarz domu nic nie widział z tego wszystkiego ; od południa siedział w karczmie za stołem, w miłej kompanijce braci pijaków i grał w karty z kolegami. Karty i kieliszki były bardzo cenione w tem zacuem gronie.

Do rana było niedaleko, kur zapiał już po raz trzeci, a gracze zamiast bić się w piersi, walili w stół pięściami, aż kieliszki podskakiwały.

Kobiety w domu płakały, co lepsze prosiły Boga o zmiłowanie, co gorsze wyzywały i klęły, a wszystkie były bardzo nieszczęśliwe. Ale już najbiedniejszą była Mateuszowa, młoda, dorodna kobieta, lecz obarczona kilkorgiem dzieci, które choć matka pracowała ze wszystkich sił i energicznie odpędzała biedę, były najczęściej głodne i obdarte. Najmłodszy potomek Mateuszowej leżąc w kolebce wrzeszczał całą noc w niebogłosy. I jak miało nie krzyczeć chudziątko, kiedy wczoraj za całą kolacyę dostało węzełek płócienny, napełniony skwitłyni chlebem, a zwilżony kapuśnicą dla lepszego smaku i większego posiłku.

Mateuszowa słuchając przeraźliwej muzyki swojego malca, sporządzała całą noc podarte koszule dziatwy i męża.

Raz po raz tylko wstrząsając się od zim-

na, przesuwała ręką po oczach zaczerwienionych od gryzącego dymu, i szyła a szyła.

W tem płomień w lampce zajaśniał żywym blaskiem, zamigotał w tę i ową stronę a następnie zachwiał się i zgasł zupełnie. Chatę ogarnęły nieprzeniknione ciemności; dziecko jakby zdziwione zamilkło na chwilę, ale niebawem jeszcze głośniej zaczęło krzyczeć. Matka zerwała się z ławy.

— Ten szelma — zawołała z gniewem — nie wróci bodajnie dziś wcale! Czekaj synku — dodała nachylając się nad kołyską — zaraz my tego kochanego tatusia sprowadzimy do domu.

I nie namyślając się długo, schwyciła dziecko, owinęła we fartuch i poszła z niem do karczmy.

Tam grano dotąd z wielkiem zapałem, a krzyczano i pito z jeszcze większym. Drzwi były przypadkiem otwarte tak, że kobieta niepostrzeżenie weszła do izby i stanęła tuż za grającymi, których otaczało kilku ciekawych, przypatrując się grającym i rzetelnie dopomagając pijącym.

— Co? Kozera? — krzyknął Mateusz w chwili, gdy żona stanęła za jego plecami.

— Czerwienny tuz ! — zawołała niemniej głośno Mateuszowa, sadzając dziecko w podartej koszulce przed samym nosem męża na stole; potem czemprędzej wybiegła z izby.

Mateusz klnąc wszystkie baby, musiał jednak rad nie rad odłożyć karty, wziąść dziecko i wśród śmiechu i szyderstw towarzyszy zanieść do domu.

— Już to z powrotem? — zapytała Mateuszowa, gdy mąż ukazał się w izbie z dzieckiem na ręku, i jak gdyby nic nie zaszło, usiłowała dalej rozniecić na kominie ogień.

Mateusz krzyczał i tupał nogami, ale mu to nic nie pomogło. W całej wsi tak się z niego naśmiewano, że już w karczmie nie śmiał się pokazać, ani kart wziąść do ręki.

Dobrze na tem wyszły dzieci wyszydzanego ojca, żona i dom. W chacie Mateusza jest teraz zawsze ciepło i jasno; kobieta pracuje, ale tylko w dzień, a mały krzykacz śpi cicho noc całą, bo na wieczerzą zamiast kapuśnicy jada słodkie mleko, co mu więcej do gustu przypada.

Lecz nietylko u Mateuszów zaszła taka zmiana, i w innych chatach nie słychać już płaczów, krzyków i przekleństw; kobiety siedzą cicho jak strusie, ale panom mężom popsuły niegodziwe zabawę, bo skoro się wybierali do karczmy na karty, pytały ich żony, czy im mają przynieść kozerę?

Sta.

Opieka świętego Józefa.

Obok nabożeństwa do Matki Boskiej najwięcej rozpowszechnione pomiędzy wierny-, mi jest nabożeństwo do św. Józefa, tego przeczystego Oblubieńca Najśw. Dziewicy a Opiekuna Pana Jezusa. I niedziw! My biedni nędzarze tej ziemi, wzywamy pośrednictwa i przyczyny tego wielkiego Świętego tusząc sobie, że Zbawiciel nie odmówi nic swemu opiekunowi, który Go pracą rąk swych żywił i odziewał, który Mu był najtroskliwszem ojcem na ziemi, znosił dla Jezusa trudy, troski i kłopoty, tak obfite w życiu ludzi ubogiego stanu, do którego święty Józef należał.

Chociaż więc dopiero Ojciec św. Leon XIII ogłosił Oblubieńca Najśw. Panny Maryi, Patronem całego Kościoła, to przecież po wszystkie czasy, wierni katolicy, wielcy Słudzy i Służebnice Boże, pokładali szczególną ufność w orędownictwie św. Józefa i nigdy ufność ta ich nie zawodziła.

Św. Teresa twierdzi w swych pismach, że o co tylko prosiła Pana Boga za przyczyną św. Józefa zawsze otrzymała.

Tysiące możnaby przytoczyć przykładów, z życia pobożnych osób, które wiele szcze-

gólnych łask zawdzięczały orędownictwu Opiekuna Jezusowego, lecz dziś opowiemy jedno tylko zdarzenie, opisane przez pewną świętobliwą zakonnicę.

Po wielkiej rewolucyi francuskiej, która to ze szczętem zgładzić chciała Kościół Chrystusowy i wszystkie ustanowione przez Niego instytucye, na jedną opróżnioną stolicę biskupią, dostał się kapłan nadzwyęzaj gorliwy, troszczący się całem sercem o swoje owieczki. Widząc jak to niewiara zamienia ludzi w istoty gorsze od dzikich zwierząt, pragnął zacny Biskup przedewszystkiem ugruntować wiarę w duszach swoich dyecezyan. Że zaś widział, iż na serce człowieka, matka najsilniejszy wpływ wywiera, i że społeczeństwo takiem jest po części, jakiemi są w niem kobiety, przeto postanowił w swej stolicy utworzyć zakład wychowawczy dla dziewcząt, z których z czasem wyrosłyby cnotliwe małżonki i matki.

Ale Biskup był bogaty tylko w dobre chęci i gorliwość; pieniędzy natomiast nie miał wcale. Nie tracąc jednak odwagi, napisał do Przełożonej pewnego klasztoru, w której po ukończonej rewolucyi, osiadły na nowo, długo błąkające się zakonnice, prosząc, aby przysłała kilka Sióstr, celem utworzenia nowego domu, gdzieby wychowywać się mogły dziewczęta.

Przełożona zgodziła się chętnie na propopozycyę Biskupa; wybrała kilka zdolnych zakonnic, mianowała przełożoną, udzieliła im stosownych nauk, pobłogosławiła i wysłała na nową siedzibę, dawszy na drogę kilka franków*).

Biskup z radością przyjął przybyłe, zaprowadził je do wielkiego pustego domu, wręczył nieco pieniędzy na urządzenie szkoły i rzekł:

— Oto wszystko, co wam dać mogę. Majątku nie mam, dochody moje zabierają ubodzy. Wy dobre Siostry same starać się musicie o utrzymanie domu. Lecz otwórzcie jak najprędzej pensyonat, a reszta się znajdzie.

Zakonnice uczyniły, jak Biskup radził. Za otrzymane od niego pieniądze, kazały porobić: ławki, stoły i t. d., a skoro wszystko było gotowe otwarły szkołę. Aby zaś dać ją poznać jak najprędzej, wzięły z miasta kilka ubogich dziewcząt na wychowanie.

Lecz niebawem wyczerpały się franki, które przywiozły sobą; w kasie pozostały trzy sous*). Na domiar złego zachorowały dwie uczennice, trzeba było doktora i lekarstw.

Siostra pielęgnująca chore przyszła do Przełożonej prosić o pieniądze.

— Moja Siostro, u nas ogromna bieda! — zawołała przełożona.

— Ależ ileż ci potrzeba?

— Tymczasem... chociaż kilka sous...

— Mam już tylko trzy.

— W takim razie wezmę dwa i zobaczę co się za nie da kupić.

Po odejściu zakonnicy Przełożona z trwogą i boleścią myślała o przyszłości, obracając mały pieniążek w ręku. Nagle przyszła jej jakaś myśl szczęśliwa, bo uśmiechnęła się radośnie i podążyła do kaplicy. Tam obok ołtarza stała wielka figura św. Józefa. Zakonnica padła na kolana, objęła rękoma stopy Świętego i zawołała z gorącą ufnością :

— Wielki opiekunie Przenajświętszej Rodziny, chociaż sam byłeś bardzo ubogi, opieką swoją sprawiłeś to, że ani Najśw. Panience, ani Dzieciątku Jezus, nigdy niczego nie brakło. Dziś rodzinie, oddanej mi przez przez Opatrzność głód zagraża; przychodzę więc do Ciebie Święty Józefie i tę moją rodzinę, pod Twoją oddaję opiekę. A w dowód mej dziecięcej ufności składam w Twoje ręce nasz cały majątek.

I włożywszy ostatni grosz w dłoń Świętego, pokrzepiona na duchu wyszła z kaplicy. Na korytarzu spotkała przełożoną jedna

*) Frank tyle co pół reńskiego.

*) Sous, tyle co 5 centów.

z Sióstr, donosząc, że jakiś mężczyzna pilnie chce się z nią widzieć; podążyła tedy do rozmownicy, gdzie zastała stolarza, który robił sprzęty potrzebne do szkoły.

— Wielebna Siostro — rzekł — robiłem tu przy urządzaniu klasztoru...

— Tak przypominam sobie; robota wasza zadowolniła nas zupełnie.

— Bardzo mnie to cieszy.., ale... ale...

— No, cóż przecie? — pytała z uśmiechem Przełożona.

— Ale, b o . . . t o . . . ja dwa razy wziąłem zapłatę; sumienie mnie gryzie... nie mogę... już dłużej... oto jest com wziął za wiele — i położył na stole trzydzieści franków.

Tego samego dnia pewna margrabina, pani nadzwyczaj bogata, przywiozła do szkoły swoją córkę i na cały rok zapłaciła należytość.

Dziewczynki z miasta powiedziały w domu jaką dostały towarzyszkę; natychmiast kilka bogatych mieszczanek przyprowadziło swoje córki, obawiając się, aby miejsca dla nich w zakładzie nie brakło. I tak w niespełna tydzień, kasa klasztorna była nie źle zaopatrzoną.

Po kilku zaś latach, jednym z najsławniejszym zakładów wychowawczych był właśnie zakład zostający pod opieką Św. Józefa. Dziesiątki panien, z najpierwszych rodzin Francyi, wychowywały się w jego muracb, na dzielne i cnotliwe kobiety będące chlubą ojczyzny i Kościoła. Jak zaś bardzo pomiędzy biedną ludnością ceniono wychowanie klasztoru, dowodzi to, że ubogim panienkom starczyło za posag. Młodzież okoliczna powtarzała :

— Ta panienka wychowana u Sióstr, można ją wziąść bez posagu. Wychowanki zakonnic słyną, jako najcnotliwsze żony, pracowite i oszczędne gospodynie, a to więcej znaczy niż parę set franków majątku.

W dwadzieścia lat po założeniu klasztoru pisała jego Przełożona do macierzystego domu :

„Obecnie posiadamy wspaniały kościół, rozległy przy nim klasztor i wielki piękny ogród, a na tem wszystkiem nie ma ani jednego centa długu. Ów zaś pieniążek, który włożyłam przed laty w rękę Św. Józefa, zawsze w niej spoczywa. Każda nowa zakrystyanka, porządkując w kościele, przynosi mi zakurzony ów pieniążek. Na pytanie moje gdzie je znalazła? odpowiada — w dłoni Św. Józefa. — Odnieśże je tam, moje dziecko — mówię każdej —tam jego miejsce, tam na zawsze pozostanie".

Tak to Pan Bóg wynagradza ufność do Swego opiekuna, tak błogosławi pracy, podjętej dla dobra bliźnich. *S.*

Żywot świętego Kazimierza

Królewicza polskiego.

Wszystkich wprawdzie Świętych życie i pobożne uczynki budują wiernych, którzy o nich czytają, najbardziej jednak życie tych, którzy w górnym stanie od Boga położeni służą Mu w pokorze serca i niewinności ciała. Albowiem czystość przy delicyach i pokora przy wielkich honorach, cnota to zaiste rzadka i podziwienia godna. Oboje to zaś prezentuje się, jako w pięknem zwierciadle, w życiu Kazimierza świętego.

- _J'e»- święty wyznawca był synem króla polskiego Kazimierza IV. i Elżbiety austryackiej, wnukiem Władysława Jagiełły a bratem Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, i bratem Alberta, Aleksandra i Zygmunta królów polskich i Fryderyka Kardynała i Arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Z młodych lat pod nauczycielami przybrauemi, osobliwie pod Janem Długoszem rósł w łatach i naukach. Osobliwie zaś w sercu jego rosła bojaźń Boska, która jest początkiem mądrości, tak dalece, że najmniejszy grzech poczytywał sobie za ciężką winę. Aby zaś w dalszych latach podnieta ciała nic skaziła jego niewinności, wcześnie je

martwić zaczął i w niewolę rozumu podbijać.

Choć by! w królewskim domu i po wierzchu drogie szaty nosił, na ciele jednak Włosienicę miał ukrytą, a częstokroć sypiał na gołej ziemi.

Do męki Zbawiciela naszego był dziwnie nabożny i z taką skruchą serca rozmyślał
0 boleściach Jego, że łzami polewał i lice i łoże swoje. Podobnem nabożeństwem pałał ten święty młodzian ku Przeczystej Matce Boskiej, na której wysławienie ułożył hymn nader piękny, którym ją codziennie pozdrawiał z wielką swej duszy pociechą.

Na gorących modlitwach nie tylko dni ale
1 noce trawił. Nieraz wśród późnej nocy wychodził z królewskiego pałacu i obchodził kościoły i inne miejsca święta i pod drzwiami ich albo leżąc krzyżem, albo klęcząc modlił się do Boga. Każdego też poranku do kościoła spieszył i Mszy św. słuchał aż do zamknięcia kościoła, a częstokroć zatopiony w tajemnicach Boskich o posiłku zapominał aż za rozkazem rodziców od modlitwy musiał się oderwać! Posty zachowywał nietylko od Kościoła nakazane, ale dodawał sobie inne jeszcze dla poskromienia ciała.

W mowie był skąpy, łagodny i skromny. Nikt go nie słyszał uwłaczającego sławie bliźniego, nigdy z ust jego słowa próżne albo lekomyślne nie wychodziły. Grzeszących łagodnie napominał, nawróconych wielce mimiłowal, zapamiętałych ostro strofował, a ludzi nieprzystojnych obyczajów od dworu swego kazał odpędzać.

Wiara ku Bogu i miłości dla św. rzymskiego Kościoła, tak były w nim wielkie, że się odszczepieństwem wszelkiem bardzo brzydził i królowi ojcu swemu wyperswadował, aby szyzmatykom zabronił stawiać nowe cerkwie i stare reperować.

Miłość też ku bliźnim miał wielką; a wdów i sierót był osobliwszym opiekunem, ztąd go nazywano ojcem i opiekunem wszystkich biednych.

Między zaś wszystkiemi Kazimierza cnotami jaśniała w nim anielska czystość, którą ukochał, tak, że gdy mu rodzice i panowie radzili, aby sobie stan małżeński obrał, statecznie temu się sprzeciwiał. Spowiednicy też, którym snmienie swe powierzał, zeznali, że nigdy nic takowego nie widzieli, coby było jakiemkolwiek skażeniem, albo ciała jego, albo serca. Utwierdzał to sam św. Kazimierz, bo gdy wpadł w ciężką, a lekarze niektórzy radzili mu, aby dla zachowania życia na cielesną rozkosz sobie pozwolił i już na to obrali przedniej urody dziewczynę, czysty panicz zgromił ich za to ostro i odrzuciwszy wszelkie o zdrowie staranie przyjął z przedziwnem nabożeństwem Sakramentu św. i oddał czystą duszę Bogu w r. 1484, w wieku życia swego 24-tym.

Rady i uwagi o wychowaniu dzieci.

II.
Pierwszy obowiązek rodziców.

Mówiąc, w pierwszym rozdziale naszych „Rad i uwag," że matka jest główną wychowawczynią dziecka, że na nią przedewszystkiem spada odpowiedzialność za to wychowanie, nie chcieliśmy twierdzić, jakoby cały ciężar wychowania spadał na ramiona matki, a ojciec był od tego wielkiego obowiązku zupełnie wolnym. Tak wcale nie jest. I ojciec bardzo ważny wpływ wywiera na wychowanie dziecka, tylko wpływ ten w inny objawia się sposób.

Ojciec pracujący na utrzymanie rodziny, przebywający często po za domem dnie całe, nie może zajmować się dzieckiem tak drobiazgowo jak matka; ale dostarczając środków do życia i wychowania rodziny, uważać winien na to, czy w domu nie dzieje się nic takiego, co się sprzeciwia cnocie; winien baczną zwracać uwagę na zachowanie się dzieci, strofować je i karać, gdy spostrzeże

coś złego, pouczać słowem i przykładem jakie dzieci być powinny.

Główny jednak wpływ na dzieci wywiera życie ojca. Jeżeli życie ojca rodziny jest bez zarzutu, to dzieci nietylko kochają go i szanują, ale także naśladują, starając się przyswoić sobie te cnoty i zalety, które widzą u ojca.

Lecz biada dzieciom i ojcu, jeżeli życie tego ostatniego jest występne.

Ojciec zły nietylko nie spełni swego obowiązku względem dzieci, ale jeszcze psuje to, co cnotliwa matka zdziała dobrego i zamiast być jej pomocnym w ważnem dziele wychowania, staje się zawadą i przeszkodą.

To cośmy powiedzieli wyżej, odnosi się do późniejszych lat dziecka, bo w pierwszych czasach potrzebuje ono przedewszystkiem opieki matczynej.

Lecz jeden ścisły obowiązek mają oboje rodzice do spełnienia, zaraz w pierwszych dniach życia dziecięcia. Mamy tu na myśli Sakrament Chrztu św.

Bóg dając rodzicom dziecko powierza im skarb wielki, bo istotę stworzoną na podobieństwo Swoje, odkupioną Przenajświętszą Krwią Jezusa Chrystusa; powierza im przyszłego człowieka, który całem życiem swojem ma oddawać cześć i chwałę swojemu Stwórcy, a po śmierci odziedziczyć niebo i królować w niem na wieki.

Z wielką więc wdzięcznością winni rodzice dziękować Panu Bogu za ten skarb, za dziecię, i w gorącej modlitwie polecać je opiece Bożej.

Ale ta maleńka istotka, to szczęście ojca i matki, lubo nic złego jeszcze nie popełniło, zostaje w niewoli szatana, zmazane jest grzechem pierworodnym który z sobą na świat przyniosło.

Świętym więc obowiązkiem rodziców jest starać się, aby dziecię ich jak najprędzej zostało oczyszczone z grzechu pierworodnego, aby przez Chrzest św. zjednoczyło się z Chrystusem i wprowadzone na łono Kościoła, zaliczało się do trzódki Jezusowej.

Ale niestety nie wszyscy rodzice pamiętają 0 tem, że nie należy ociągać się ze spełnieniem tego najpierwszego obowiązku rodzicielskiego. Jedni odkładają Chrzest św. na później, aby módz wyprawić przy tej sposobności wspaniałą ucztę, w której by i matka dziecięcia udział brać mogła; drudzy wyszukują znakomitych ojców chrzestnych, za którymi trzeba często całe tygodnie czekać, jeszcze innym zła lub daleka droga do kościoła stoi na przeszkodzie.

Tymczasem wszelkie odwlekanie Chrztu św. jest bardzo niebezpieczne dla duszy dziecięcia; życie jego to jak bańka mydlana, za lada powiewem rozwiać się może. Często dziecko wydaje się silne i zdrowe, a tu nagle przychodzi nic niby nieznacząca słabość 1 dziecię kończy swoje młode życie, a przez niedbalstwo lub nierozsądek rodziców, zostaje pozbawionne największego szczęścia jakiem jest dla duszy, oglądanie oblicza Bożego, a czego bez Chrztu św. człowiek dostąpić nie może.

Najpierwszem tedy staraniem rodziców powinno być udzielenie dziecięciu Chrztu św. Nie czekać, nie odwłóczyć, ale jak najprędzej, o ile tylko okoliczności pozwolą, zanieść dziecię do kościoła i przez udzielenie Sakramentu św. zabezpieczyć mu zbawienie wieczne.

W niektórych okolicach istnieje zwyczaj, że dla bezpieczeństwa chrzczą dziecko w domu z wody; a chrzest w kościele odkładają na później. Jest to zwyczaj nie dobry; często osoba udzielająca w domu Chrztu św. nie udziela go dobrze, bo nie umie.

Dlatego też najlepiej dziecię odrazu zanieść do kościoła, aby przez kapłana zostało ochrzczone, a tylko w razie wielkiego niebezpieczeństwa, trzeba ochrzcić w domu, ale winna to uczynić osoba rzeczywiście chrzcić umiejąca.

Wybierając dla dziecka rodziców chrzest-

nycb, należy wyszukać osób bogobojnych, żyjących pochrześcijańsku; bo więcej zważać trzeba na cnoty chrzestnego i chrzestnej, niż na ich majątek, lub wysokie stanowisko. Osób zaś, które oddają się jakiemu grzesznemu nałogowi, nie godzi się pod żadnym warunkiem zapraszać na rodziców chrzestnych, choćby się też od nich spodziewać można najhojniejszego podarka.

Nie trzeba też dzieciom dawać na Chrzcie św. jakiś niezwykłych cudackich imion, ale obrać którego ze znanych Świętych za Patrona dziecięciu, i jego imieniem go nazwać, aby w niebie miało Orędownika, a w życiu gotowy przykład do naśladowania.

Skoro już dziecię zostało ochrzczone, wiele pobożnych matek ma zwyczaj rączką dziecięcia czynić na niem znak krzyża św. Jest to zwyczaj bardzo chwalebny i każda matka tak czynić powinna. Kiedy cnotliwa matka rano i wieczór żegna dziecię krzyżem św., to krzyż ten, godło naszego zbawienia, strzedz będzie jej niemowlęcia. A którażby matka takiej opiece nie chciała oddać duszy i ciała ukochanego dziecka, którażby nie pragnęła całego nieba sprowadzić nad kolebkę, w której uśpiony najdroższy skarb jej życia?

Po Chrzcie św. w pierwszych dniach i miesiącach życia dziecka wystarcza żegnanie go znakiem krzyża św. i gorące modlitwy rodziców, jakie za dziecięciem swojem do Boga zanoszą.

Kiedy zaś trzeba zacząć uczyć dziecko modlitwy dowiemy się niebawem, wpierw jednak, w następnym rozdziale, pomówimy jak trzeba pielęgnować ciało dziecka, aby mu zapewnić siły i zdrowie, ten największy dar ze wszystkich dóbr doczesnych.

Słup biczowania.

Biczowanie poprzedzało zwykle karę śmierci przez ukrzyżowanie u Rzymian. Dokonywało się ono na ciele obnażonem, przywiązanem do słupa. Bicze, były to rzemienie lub powrozy, w które wplatano drut, kończący się haczykami lub kolcami, przez co ciało biczowanych raniono i siekano w nieludzki sposób. Skazańcowi biczowano najprzód plecy, a potem zwykle boki i przednią część ciała.

Ów słup, do którego przywiązano niewinnego Pana Jezusa, gdy Go okrutnie owemi biczami za nas smagano, był w pierwszych czasach razem z innemi świętemi relikwiami w Jerozolimie na górze Sion przechowany. Opowiadają o tem: święty Grzegorz Nazyaneński, św. Paulin, św. Grzegorz z Tours i wielu innych.

Święty Hieronim?pisze, że za jego czasów święty ów slup znajdował się w kościele, który wzniesiono na górze Sion po nad salą, w której Zbawiciel odprawiał ostatnią wieczerzę i że razem z innemi słupami podpierał sklepienie kościelne. — Za czasów świątobliwego Bedy w ósmem stuleciu zabrano go ztamtąd i umieszczono na środku owego kościoła, gdzie odtąd wielkiej czci doznawał. Ponieważ cenna ta świątynia chrześcijan dostała się później w ręce Turków i zamienioną została na meczet (kościół turecki), do którego niewierni wzbronili wstępu pielgrzymom, przeto nie można dokładnie wiedzieć, co się właściwie stało z tym słupem; podanie głosi, że niewierni porąbali go na kawałki. Obecnie istnieją trzy kawałki, czy części świętej tej pamiątki.

Jedna część znajduje się w Jerozolimie, w kościele Grobu świętego. Część ta słupa biczowania umieszczona jest w pobliżu wielkiego ołtarza, w kaplicy katolickiej za kratą żelazną i jest przedmiotem głębokiej czci tak u katolików, jako też u innych wyznań chrześcijańskich na Wschodzie. Jest to pierwsza stacya uroczystego obchodu, który stróżowie Grobu świętego odprawiają codziennie o godz. 4-tej popołudniu, w celu uczczenia wszystkich świętych stacyi w rozległych zabudowaniach Grobu św. Krata otwiera się tylko raz do roku, w Wielki Piątek — i wte-

dy to wzruszonym tłumom ludu pokazują przez godzinę ów kawałek słupa biczowania. Jest to tylko pewna część marmurowego słupa, niespełna na trzy stopy gruba i dwie wysoka; barwa jego jest czerwono-szara, ąieco nakrapiana.

Druga część słupa biczowania znajduje się od przeszło 600 lat w Rzymie, w kościele św. Praksedy, w malej kaplicy po prawej ręce w szklannej skrzyni. Według napisu znajdującego się nad kaplicą, część tę św. słupa sprowadził kardynał Jan Kolonna za papieża Honoryusza Iii-go do Rzymu. Papież ten wysłał pomienionego kardynała jako legata apostolskiego z wojskiem Krzyżowców na Wschód przeciw Turkom. Po zdobyciu Damiety, odprawił kardynał pielgrzymkę do Jerozolimy, gdzie Turcy, którzy temu zarówno walecznemu wodzowi, jak i pobożnemu kapłanowi poważania swego odmówić nie mogli, ofiarowali mu w darze kawałek tego św. słupa, który on później w tryumfie do stolicy chrześcijaństwa sprowadził i w kościele św. Praksedy w kaplicy bocznej ustawił. Kaplica ta ozdobiona jeszcze starą, więcej niż tyciąc-letnią mozaiką na złotem tle, pogrążona w ciągłym świętym mroku, rozjaśnionym nieco słabym oblaskiem lampy, palącej się dzień i noc przed świętym słupem — wywiera uroczyste wrażenie na umysł każdego chrześcijanina. Niewiastom dozwolony tu jest wstęp w niektóre tylko dni w roku. Kawałek ten słupa biczowania zdaje się być górną częścią całego słupa; jest on z szarego marmuru i ma najwięcej półtorej stopy wysokości i blisko stopę w średniej[7]. Widać na nim pierścień żelazny, do którego przywiązywano człowieka skazanego na biczowanie.

W Wielki tydzień kaplicę tę zwiedzają wierni z Rzymu i liczni pielgrzymi z wielkiem nabożeństwem. Pewien podróżujący Szwajcar napisał w roku 1843 w swoim pamiętniku: „Widziałem je dokładnie (słup biczowania i inne relikwie, znajdujące się w kościele św. Praksedy), i nikt zapewne nie ogląda ich bez pobożnego wzruszenia i świętego uszanowania. Rozmaite pobożne osoby pocierały pierścienie swe, różańce, krzyże i t. p. o te święte przedmioty — oczywiście o szkło tylko, w którym się znajdują, gdyż niepodobna uczynić tego w inny sposób.[11]

Trzeci wreszcie kawałek świętego słupa, przy którym Zbawiciel świata krew swą najdroższą przelewał, pokazują w Rzymie, w kościele św. Jana Lateraneńskiego.

Brat kwestarz Kleofas.

W bardzo młodym wieku widywałem tę szczególną w swoim rodzaju postać. Podobno pod habitem bernardyńskim ukrywał się tu dawny wojak z czasów konfederacyi barskiej, inni mówili, że obywatel, pan znacznych niegdyś włości, bywalec po Wiedniach i Paryżach; pomawiano go nawet o to, że własnego brata zabił — w pojedynku. Kim on właściwie był? napewne nikt nie wiedział, chyba może cokolwiek od innych więcej sam prowineyał, który go przyjąć, do konwentu w Kazimierzu nad Wartą, gwardyanowi kazał; zresztą on sam, brat Kleofas, o swojej przeszłości nigdy ani słowa nie wspomniał; przed ludźmi prostaczka udawał, a przez pokorę nawet księdzem nigdy zostać nie chciał, poprzestając na skromnej braciszka-kwestarza godności. Ponieważ umiał jak najlepiej ofiary dla klasztoru hojne zyskiwać, a za jego bytności w zgromadzeniu, spiżarnie i spichrze konwentu zawsze były sowicie w dary pobożnych zaopatrzone — gwardyani więc dobijali się o to na kapitule, aby go mieć u siebie. Szlachta lubiła go dla jego zawsze wybornego humoru; my, dzieci, cieszyliśmy się na sam widok jego wysoko usłanej bryki, na której wierzchu widniała jego rumiana twarz, okrągła jak księżyc w pełni; w lecie

kapelusz, w zimie czapka o cudacznym kształcie, z białego filcu. Przyczyną znowu naszej uciechy na widok Kleofasa było to, że między dziatwę hojnie sypał jabłuszka, złocone orzechy, obrazki, strugał nam nawet różne zabawki, chociaż, gdy które nie umiało powtórzyć dobrze pacierza, nieraz i ogórkami po łapach wytrzepał porządnie nieuka.

Opowiadano o nim tysiące anegdot. O ile się one jemu prawdziwie należą powiedzieć nie umiem, jednak kilka z mniej znajomych ogółowi przytoczę.

W Oloboku, w Odolanowskiem, niedaleko od Kalisza, byl klasztor panien Cystersyanek, którym samowładnie rządziła ksieni, dość dumna, bo pochodząca podobno aż z książęcego rodu. Wyrobiła ona sobie w Rzymie *infułacyę,* czyli prawo polegające na tem, że kiedy znajdowała się w chórze mogła występować w infule jak biskup, z pastorałem w ręce i mieć pośród tegoż chóru rodzaj tronu, wreszcie przywdziewać płaszcz książęcy, gronostajami podbity, a unoszony z tyłu, w miejsce paziów, przez dwie nowicyuszki.

Ta dama, o wspanialej postaci, a twarzy urodziwej, cieszyła się do zbytku pomienionemi przywilejami, które znowu, jak na zakonnicę, wydawały się i słusznie, bratu Kleofasowi, uosobnionej pokorze mnicha, całkiem nieprzyzwoitemu. Lubo zatem zaszczycał się łaskami dumnej pani i miał u niej zachowanie, ba, nawet z bogato uposażonego w fundusze klasztoru Cystersyanek umiał dla braci zakonu żebrzącego, wyjednywać różne zapomogi; nie mógł jednakże, jako figlarz niepoprawny, powstrzymać się od wyprawienia jej żartu, przez który, kosztem Ksieni, cala okolica się ubawiła, a ona sama małą nauczkę dostała. Cóż tedy robi wiecznie wesoły, a chociaż czasem rubaszny, brat Kleofas ? Oto w ciągłych swoich włóczęgach po całej prowincyi pod największym sekretem rozpuszcza wieść, jako wie dokładnie, że z Rzymu już przyszło pozwolenie, wyrobione przez ksienię na to, aby obok tylu już posiadających przywilejów biskupich, używać mogła prawa przemawiania z ambony w kościele, i że niezawodnie ksieni, korzystając z tego, mieć będzie kazanie publicznie w czasie odpustu na Porcyunkulę (2-go sierpnia).

Wiadomo, że wieści *pod sekretem* rozchodzą się bardzo szybko, na to też liczył Kleofas, zwierzając się kobietom. Jaki taki uwierzył, a uiemając nic lepszego do roboty, jechał zobaczyć kobietę-kaznodzieję. Ztąd do malej i lichej mieściny Oloboku zjechało się tyle karet, powozów i bryczek na dzień oznaczony, że nawet stodoły mieszczan nie mogły ich pomieścić. Pomału wiadomość o tym nadzwyczajnym zjcździe przeszła i za furtę klasztoru, a gdy wyjawiono jego przyczynę, zakonnice żegnały się, sądząc, że zly duch opętał cala okolicę, i biegły do ksieni po wyjaśnienie, która zżymała się nad tem, kto mógł takiego figla, ubliżającego jej powadze, wypłatać?

Wkrótce zakonnice, zwyczajnie jak kobiety, zdołały wykryć, że nikt inny jeno brat Kleofas był sprawcą rozpuszczonej wieści; czem oburzona ksieni, że za tyle jej dobrodziejstw tak czarną niewdzięcznością się jej odpłacił, napisała list do przełożonego, żądając przykładnego a surowego ukarania za to uchybienie jej dostojmości.

Ks. gwardyan, naturalnie, za całą karę zakazał Kleofasowi bywać czas jaki w okolicy Ołoboku, a potem go z listem do ksieni odesłał, w którym pisał, iż winowajcę, po wycierpieniu kary, dla przeproszenia tak wielkiej jego klasztoru dobrodziejki, pod jej nogi ściele.

Kleofas tak umiał odegrać komedyę, tak pokornie chyląc się do kolan ksienię przepraszał, tak bolćśnie opowiadał swoje cierpienia w karceresie, że pani infułatka pomimo zniewagi doznanej, za złe miała gwardyanowi, iż się tak srogo z winowajcą obszedł ; a chcąc biedakowi choćby w części poniesione cierpienia wynagrodzić, kazała mu podać obiad z własnego stołu, butelkę

najlepszego z piwnicy wina i uprzejmością starała się dowieść zupełnego zapomnienia i przebaczenia żartu.

Na odjezdnem ofiarowała mu kilka sztuk złota na tabaczkę i nie zapomniała o wyładowaniu mu bryki różnemi wiktuałami i specyałami.

Wszakże wspaniałość tej pani w przyjęciu nie rozbroiła Kleofasa w cbęci wyrządzania psot, bo kiedy na odjezdnem, ksieni, przypominając sobie, że Bernardyni mają w ogrodzie swoim bardzo piękne i w wielkiej obfitości śliwki, kazała sobie przysłać śliwek suszonych, Kleofas niby nie zrozumiawszy jej polecenia, kazał wyrąbać z ogrodu wszystkie drzewa suche tego gatunku i ze dwie fury suszu przed klasztor panien Cystersek złożyć. Nowe były stąd żale i skargi — i tak ciągnęło się to bez końca.

Lubo Kleofas chciał z wszystkiemi wyznaniami żyć w jaknajlepszej zgodzie, bo i od żydów nawet potrafił na klasztor wy ciągać małe datki, umiał jednakże wobec innowierców lub niedowiarków, gdy był dotknięty, upomnieć się o uszanowanie dla swojej sukni zakonnej. O nim to rozpowiadano, że gdy przybył do domu protestanckiego, a mało grzeczna gospodyni w jego obecności kucharzowi wydawała dyspozycyę i mówiła: dziś, prawda, piątek, to dla księdza i jego pieska zrobisz z postem, — w ten moment Kleofas przytomnie się odciął, mówiąc:

— Nie, pani dziedziczko, dla pieska może być i z mięsem, bo on żadnej wiary nie wyznaje.

Innym znowu razem wygrał całą furę zboża dla klasztoru, idąc o zakład, że z pewnego dworu należącego do obywatela kalwina, który każdy kwestarz omijał, zyska jałmużnę, sutszą nawet niż zazwyczaj otrzymane od katolików. Było to tak.

Dwór ten, jak mówimy, należący do zamożnej i starożytnej w historyi znanej rodziny, wyznania kalwińskiego, między kwestarzami miał jak najgorszą sławę.

Z zasad swoich religijnych zakonom żebrzącym, — dziedzice jego przeciwni, nie odznaczali się nadto jeszcze grzecznością; nietylko zatem przybyły tam kwestarz nic nie wskórał nigdy, ale obiegały wieści, iż pan domu kilku wyszczuł za bramę ogromnym buldogiem, którego trzymał jako największego faworyta przy swoim boku. Nie ustraszyło to wszakże naszego Kleofasa. Dowiedziawszy się we wsi, że państwo odjechali w sąsiedztwo, śmiało przed dwór zajechał. Klucznica katoliczka wyszła do przybyłego, a dowiedziawszy się, że ksiądz głodny, pobiegła do czeladni sporządzić mu z kilkunastu jaj jajecznicę.

Tymczasem Kleofas, słowa jej nie mówiąc 0 swoim zamiarze, zdjąwszy trepy z nóg, zaczął szukać srogiego buldoga z ogórkami w ręce. Zdybał okrutnika, chrapiącego w najlepsze na kanapie przed kominem w pańskim pokoju; śmiało więc, niespostrzeżenie do niego przystąpił, a ująwszy silną dłonią za tłuste karczysko, zaczął niemiłosiernie sypać gęste razy. Łatwo sobie wystawić co się działo z faworytem i pieszczochem, nigdy tak dotkliwie w życiu nie traktowanym. Puszczony wreszcie przez braciszka, rzucił się całą siłą w okno, powybijał szyby i uciekł w pole, gdzie dopiero naszczekiwać i wyć zaczął.

W kilka tygodni później brat Kleofas śmiało zajeżdżał przed ten sam dwór.

— Czego tu chcą te darmozjady! — wołał dziedzic i może już chciał wysłać buldoga na przywitanie kwestarza, kiedy ten, poznawszy zakąty domu, pierwszy drzwi uchylił i pokornem *Pochwalony* państwo przywitał. Buldog zobaczywszy go, zerwał się nagle, wypadł z pokoju, na pole uciekł, 1 w żaden sposób wołaniem pana nawet sprowadzić się nie dał.

— Księże — mówił zdziwiony dziedzic do Kleofasa —ty chyba musisz znać jakie

czary, ażeby psa tak złego, którego wszyscy się boją wystraszyć.

— To pan, co w nic nie chcesz wierzyć w czary wierzysz? — podchwycił ironicznie Kleotas.

Teraz jnż doznał innego zupełnie przyjęcia; zatrzymano go na obiad, zjawiła się na stole i butelka wina, przy której dziedzic znowu począł kwestarza prosić o wyjawienie tajemnicy.

— Dam ci furę zboża na klaszlór, — dodał w konkluzyi — tylko powiedz.

— Daj pan dwie, bo stać cię na to, a powiem — odrzekł Kleofas.

Nastąpiła zgoda; kwestarz całą swoją tajemnicę odkrył, odtąd żyli z tym obywatelem w najlepszej zgodzie, klasztór zaś na niej najwięcej zyskiwał.

Niewiadomy mi jest koniec brata Kleofasa. Ostatni raz widziałem go podczas kapituły Bernardynów w Kaliszu. Był już prawie dziewięćdziesięcioletnim starcem; siwy jak gołąb, jeszcze krzepko na nogach się trzymał.

POWIEŚCI Z PISMA ŚWIĘTEGO.

(Ciąg dalszy).

Kain i Abel.

Po wyrzeczeniu wyroku kary na pierwszych rodziców naszych, a z niemi na wszystkich łudzi, Bógw ypędził Adama i Ewę z raju 1)o już niegodni się stali żyć w takiem miejscu rozkoszy. Osiedli na innem kawałku ziemi, i uprawiali ją z potem czoła. — Nie długo potem Ewa poczęła i porodziła syna; urodziwszy go powiedziała: „Otrzymałam człowieka z ręki Boga!“ i nazwała go Kainem. W krótkim czasie porodziła drugiego syna, Abla. — Gdy urośli ci pierwsi bracia zupełnie odmiennymi się okazali. Kain był gniewliwy i dumny. Abel słodki i pokorny; Kain był ponury i nieszczęśliwy, Abel wesół i swobodny. — Bóg dobrych miłuje a złymi się brzydzi, błogosławił Ablowi, niemile na Kaina spoglądał: Abel był pasterzem owiec, a Kain oraczem, rolnikiem; lepiej szła praca Ablowi niźli Kainowi, bo dobrym lepiej niźli złym się wiedzie. — Obadwa bracia, wiedząc, że wszystko, czem są. co mają, winni Bogu, składali mu cząstkę swego nabytku w ofierze. Kain ofiarował dary z owoców swoich, Abel pierworodne z trzody swojej; ale Kain ofiarował je niechętnie, Abel zaś z ochotą, a Bóg zawsze więcej na serce, niż na ręce patrzy. Przyjmował więc mile dary Abla, nie chciał przyjąć darów Kaina. Gniewał się Kain, zazdrościł bratu; a z tego gniewu i z tej zazdrości zmieniła się i spadła twarz jego. Wtedy Bóg rzekł: „Czegóż się gnieważ? czemu spadła twarz twoja? Jeżli dobrze czynić będziesz, czyż nie odniesiesz także nagrody? a jeżeli źle, czyż nie wiesz, że karanym być musisz ?“ Ale te słowa nie poprawiły Kaina, i wkrótce zazdrość do okropnej doprowadziła go zbrodni. Rzekł raz do niewinnego Abla: „Wyjdźmy na pole“. A gdy byli na polu porwał się Kain na Abla, na brata swego, i zabił go. — Ledwie dokonał tej zbrodni, kiedy Bóg, który zawsze wszystko widzi, zawołał na niego: „Kainie! gdzież jest brat twój Abel ?“ — „Niewiem ! alboż ja jestem stróżem mego brata? odpowiedział zuchwale. — „Cóżeś uczynił? rzekł mu na to Pan; głos krwi brata twego woła do mnie z łona ziemi. Będziesz teraz przeklęty na tej ziemi, która z ręki twojej pierwszy raz napełniła się krwią brata twego. Gdy ją uprawiać będziesz nie da ci swoich pożytków; tułaczem i zbiegiem zostaniesz. “ Kain przejęty wielkością zbrodni swojej, ale nie ufając, jakby należało, doproci Boga, powiedział: „Zbyt wielka jest nieprawość moja, bym był godzien odpuszczenia. “ Oddaliwszy się od rodziców, przebywał jak tułacz na ziemi, na wschodzie Edenu, czyli raju ziemskiego.

Nauki moralne:

Strzeż się zazdrości —módl się i pracuj — a mieć będziesz wszystko czego potrzebujesz. Kain byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby nie był dręczony tą srogą namiętnością.

Choć mniej masz od drugich nie zazdrość im —Bóg tobie nic wziął, ażeby im dać; Bóg ma więcej niżeli rozdał, bądź poczciwy i staranny, zajrzy szczęście i do ciebie

Nie pomoże skryć się, wyjść w pole, albo do lasu, żeby co złego zrobić, jak uczynił Kain: Bóg wszędzie widzi; a i przed ludźmi wina później czy prędzej zawsze się odkryje, prawda jak oliwa na wierzch wychodzi.

Każda krzywda bliźniemu uczyniona, bądź na zdrowiu, bądź na sławie, bądź na majątku, o pomstę do nieba woła, podobnie jak grzech Kaina.

Choroba ciała często z choroby duszy wynika; z duszy jako ze źródła złe i dobre na ciało się zlewa. Kain się gniewał i zazdrościł i spadła twarz jego.

Jako kto zasłużył tak brać będzie; zawsze kara musi z występkiem się równać. Kain zgrzeszył musiał być ciężko karany.

Nigdy o miłosierdzi Boga wątpić nie trzeba; po największej zbrodni można upokorzyć się, żałować, obiecać poprawę i dotrzymać słowa, a Bóg nieskończenie dobry przebaczy. Widziano nieraz, jak z największych grzeszników, z najzapamiętalszych zbrodniarzy, ze złodziei, z podpalaczy, z zabójców robili się ludzie cnotliwi i zacni. — Źle więc czynił Kain gdy rozpaczał.

Set i Noe.

Oprócz Kaina i Abla, Adam i Ewa mieli bardzo wiele innych synów i córek; ale o jednym tylko synu wiadomo jak się nazywał, to jest o Secie. Tego gdy Ewa porodziła rzekła: „Dał mi Bóg innego syna w miejsce Abla, którego Kain zabił.“ Jakoż Set miał te same cnoty; dzieci jego i wnuki także byli bardzo cnotliwi i pobożni; tak dalece, że ich synami Boskiemi zwano. Ale potomkowie Kaina poszli za przykładem ojcą, i byli źli. Prawda, że wynaleźli różne rzeczy: założyli pierwsze miasta; Jubal, jeden z nich wymyślił muzykę; Tubalkain, żelazo odkrył w ziemi i pierwszy go użył; siostra jego Noema doszła użytku lnu i wełny; ale cóż z tego kiedy i złe rozszerzali po ziemi? Już więcej jak półtora tysiąca lat minęło od stworzenia świata, narodziło się ludzi bardzo wiele, a prawie wszyscy źli byli. Zapomnieli o Bogu, Stwórcy swoim; zapomnieli o Zbawicielu, który przyjść miał otworzyć im niebo, nie słuchali głosu sumienia, nie byli cnotliwi i moralni, tylko oddali się zupełnie występkom i zbrodni. Cierpiał Bóg długo te ich złości, nareszcie ukarać umyślił wszystkich śmiercią, bo już przeszli miarę złego. — Jeden tylko człowiek z rodziną swoją znalazł łaskę przed Bogiem ; był to prawy potomek Seta. Kiedy się rodził, ojciec jego, Lamecb, dał mu imię Noe, i rzekł: „Ten nam ulży w pracach naszych, ten nas pocieszy!“ Noe był mąż sprawiedliwy i doskonały; żona jego, trzej synowie, Sem, Cham, Jafet, i ich żony, zachowali się w cnocie i bogobojności; kochał ich też Bóg i powiedział Noemu: „Koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną; napełniona jest ziemia nieprawością od złych z oblicza; stracę bezbożnych. Spuszczę wody na ziemię i wytracą wszystko. Lecz z tobą uczynię przymierzę, ciebie ochronię. Wybuduj Arkę ogromną o trzech piętrach, z oknem u góry i drzwiami z boku, poczyń w niej mieszkania i namaż zewnątrz i wewnątrz klejem żywicznym. Wejdziesz do niej z żoną, z synami, z żonami synów twoich. Z każdego rodzaju zwierząt jakie tjdko są, weźmiesz po dwoje i różnych pokarmów tak dla siebie jak i dla nich.—Usłuchał Noe Boga i wziął się do zadanej mu pracy.

Nauki moralne.

Liczba dzieci nie jest pociechą dla rodziców, ale ich cnoty. — Set dlatego pocieszył matkę po stracie Abla, że przewidziała, że dobrym będzie.

Rodzice wielki mają obowiązek być dobrymi, gdyż dzieci zwyczajnie na nich się zapatrują, i to samo robią co oni. Dzieci Seta były dobre — dzieci Kaina złe.

Przez grzechy sami sobie zgubę gotujemy jeszcze nikt nic złego nie popełnił, żeby kary prędzej czy później nie doznał. — Bóg dlngo cierpiał złości ludzkie, nareszcie przebrały miarę.

Choćby kto wśród złych ludzi żył, może być dobrym, jeśli będzie pamiętał na siebie i w tenczas więcej ma zasługi; bo bardzo trudno jest żyjąc między złymi, złego się utrzedz. Noe z rodziną może nam być w tem przykładem.

Nie jeden źle żyje, a że kary w tej chwili nie odbiera, myśli że mu tak zawsze udawać się będzie i o poprawie ani wspomni; ale przyjdzie dzień kary nim się spodzieje. przyjdzie chwila kiedy Bóg i ludzie powiedzą jak o ludziach przed potopem: *koniec przyszedł.*

Potop.

Noe budował Arkę bardzo długo, i ostrzegał ludzi o wiszącej karze nad niemi, ale oni go nie słuchali; przyszedł nareszcie czas spełnienia słów Pana, i dopiero wtedy żałować swych złości musieli. — Noe z rozkazu Boga wszedł do Arki, roku świata 1656, z rodziną swoją i ze wszystkiemi zwierzętami ; otworzyły się upusty niebieskie, deszcz straszliwy lać począł; padał ciągle przez 40 dni i 40 nocy. Woda wzniosła się o 15 łokci nad najwyższe góry; wszystko co było żyjącego na ziemi, wszystko pomarło, wszystko wyginęło: ten deszcz ogromny potopił wszystko. Jedna tylko arka unosiła się na bałwanach wody, i wszystko co w niej było, ocalało. — Skoro deszcz ustał, Bóg przywiódł wiatr gwałtowny i wody zwolna opadać zaczęły. Siódmego miesiąca, Arka stanęła na wysokiej górze; wody opadały i schodziły aż do 10 go miesiąca; po 40 stu jeszcze dniach, Noe otworzył okno Arki, i wypuścił kruka; ale ten znalazłszy pożywienie w trupach i ścierwie, nie wrócił więcej. Wypuścił potem gołębicę; ta nie widząc suchego miejsca gdzieby na ziemi odpocząć mogła, wróciła do Arki. Wyciągnąwszy rękę Noe ją schwycił, a poczekawszy dni 7, wypuścił drugi raz. Przyleciała pod wieczór niosąc w dzióbku gałązkę oliwną z zielonym liściem; poczem Noe poznał, że wody obeschły. Jednak wyjść nie śmiał z Arki, bez rozkazu Boga; rzekł też wkrótce Bóg do niego: „Wyjdź z Arki, z żoną, z synami i żonami synów twoich, wywiedź wszystkie zwierzęta, któreś wiał z sobą; wyjdźcie na ziemię, rośnijcie i mnóżcie się.“ Wyszedł Noe z rodziną i zwierzętami; a skoro wyszedł zbudował ołtarz Panu i uczynił mu ofiarę każdego rodzaju bydła i ptactwa czystego. Przyjął Bóg łaskawie te dziękczynienia i te dary, i powiedział: „Już nigdy odtąd nie przeklnę ziemi dla grzechów ludzkich; nie wytracę już więcej wszelkiej duszy żyjącej; odtąd dopóki ziemia trwać będzie siewy i żniwo, lato i zima, noc i dzień jedne po drugich następować nie przestaną. Wszystkie zwierzęta, ptactwo i wszystko co się rusza, niech drży przed człowiekiem! Ryby morskie dodaję w ręce wasze, niech wam będą wraz ze zwierzętami na pokarm, jako jarzyny, owoce i zioła polne! Stanowię przymierze moje z wami i potomstwem waszem, a na znak tego, że już nigdy potopu nie będzie: luk mój kładę na obłokach." I w tej chwili pokazała się na sklepieniu niebieskiem kolorowa tęcza, którą i teraz często po deszczu, albo przed deszczem na chmurach widzimy.

Nauki moralne.

Bóg przed każdą karą posyła przestrogi; śmierć nawet, choć często nagia się zdaje, ma posyłki swoje; ale człowiek nie zawsze chee tej mowy Boskiej zrozumieć. Tak Noe przez długi czas grzesznych ludzi przestrzegał, a ludzie mu nie wierzyli.

Człowiek, który, kiedy się dobrze powodzi, kiedy ma co jeść, co pić, zapomina zupełnie o tych, którzy go w ubóstwie wspierali, podobny do niewdzięcznego kruka.

Skoro wyjdziesz szczęśliwie z jakiego niebezpieczeństwa, czy z choroby wyzdrowiejesz, czy z dalekiej drogi powrócisz, nie zapominaj dziękować Bogu; czyń podobnie jak Noe uczynił.

Używaj darów przyrodzenia, roślin zwierząt, kiedy sam Bóg je oddał człowiekowi do jego użytku ; ale nie marnuj i nie męcz bez potrzeby.

Nie patrz obojętnie na tęczę; pamiętaj, że jest znakiem przymierza Nieba z ziemią, zapewnieniem, że już nigdy potopu nie będzie.

Jakie są skutki gorzałki.

1. *Gorzałka przyczyną ubóstwa, winnych i niewinnych.*

Patrz na pijaka, jak nędznie ubrany, bo obtargany i odarty a żona jego i dzieci, to tylko same łachy na nicli wiszą, chodzą na żebry, gdyż nie ma co uwarzyć, a głód ten icb zniewala do tego, bo żołądek nie ma co trawić. Gdzież to najczęściej zobaczysz egzekutora? gdzie żydka szachraja? jeżeli nie w domu pijaka? Niezadługo ani już tych tam nie ujrzysz, gdyż nie mają po co tam chodzić: dom i wszystkie majętności pijaka wnet będą sprzedane. Oglądaj tylko rządowo-sądowe ogłoszenia, w których tak wiele realności jest wypisanych na sprzed aż, a założyłbym się, że po największej części powodem tego było pijaństwo. A zatem, pijaństwo jest przyczyną ubóstwa, tak pijaka jakoteż jego żony, dzieci i tych wszystkich, od których pijanica pieniądze pożyczał.

Na pijaku traci nieraz skarb państwa, a najczęściej gmina, bo za niego musi nieraz podatek zapłacić, lub jego i jego dzieci żywić i mieć o nich staranie. — Gorzałczarz nie ma chęci do pracy, ho gorzałka trawi jego siły i czyni go wątłym, drżącym i zupełnie bezsilnym. Może który z lubowników gorzałczanych powie mi: „że właśnie gorzałka orzeźwia i sił dodaje.'' — Ja zaś mówię, że to jest kłamstwem wierutnem! Kto ma febrę nerwowową, to się też rwie i szarpie na wszystkie strony, tak, że go kilku ludzi powstrzymać nie mogą, ale po chwili to ten człowiek leży, jakby umarły. Takie skutki wywiera gorzałka, ona wywołuje gorączkę, trawi siły żywotne i o tyle je coraz prędzej pozbywa, o ile człowiek częściej gorzałkę do siebie wlewa a zatem przyspiesza bieg życia ciału a nawet i duszy.

Przeto też pijak nie ma ani siły ani ochoty do wytrwałej pracy i tym sposobem może wiele strwonić, ale zrobić nic nie może i przeto tylko z kradzionego czasem coś do domu przyniesie. To jest prawdą, że gorzałka jest matką, która wyradza trojakie nieszczęścia, te są: próżniactwo, ubóstwo i długi.

2. *Gorzałka przyczyną wszelkich kłopotów.*

Gdzież słyszeć tyle kłopotów, wrzasków, przekleństw, nazwisk i bijatyki, jeżeli nie w domu, przechodząc około niego, w którym mieszka kilka osób pijackich? Gdzież to kobieta prędzej się zagryzie, gozież cięższą ma niedolę, jeżeli nie tam gdzie ojciec jest pijakiem? Gdybym nawet wszystkie zatargi i kłopoty małżeńskie pozbierat z całego nawet świata, to okazałoby się, że w gorzałce mają swe źródło.

Żona obrzydzi sobie wnet męża pijaka, a dzieci własne za nić go mają i lekceważą; nareszcie wszyscy razem znienawidzą go sobie i rychłej mu śmierci hędą życzyć.

3. *Gorzałka obiorą pijaka z rozumu i pamięci.*

W Ameryce byli nieraz tacy ludzie, którzy chcieli korzystnie lieytacyą dla siebie przeprowadzić, więc częstowali tych, co na licytowanie przybyli, bardzo hojnie gorzałką dlatego tylko, by zostali bez przytomności umysłu, i w górę ponad wartość cenę wywoływali. We fabrykach i na okrętach już tyle nieszczęsnych wypadków wskutek gorzałki było, że teraz od asekurowania takich fabryk i taki cli okrętów, w których gorzałka nie bywa używana, dotyczące stowarzyszenie daleko mniejsze opłaty od tychże żądają. Gdyż człowiek, w stanie opilstwa się znajdujący, największe niedorzeczności popełnia.

Lecz gorzałka, dostawszy się do żołądka, to nie wznosi się od razu do góry, do mózgu: jako dym z komina, ale postępuje ona powoli i rozkłada się w całym ustroju nerwowym, zostawiając po sobie coraz to głębsze ślady zniszczenia. Najdelikatniejsze nerwy w mózgu, które właśnie dla duszy człowieka do myślenia są potrzebne i jako oczy dla wzroku bywają corsz bardziej osłabione i niedołężne. Przeto też pijanica wnet rozum i pamięć traci i staje się głupowatym, jeżeli jeszcze nieco pożyje na tym świecie. Lecz bardzo wielu ludzi przedwcześnie zwaryowało.

4. *Gorzałka przyspiesza starość* czyli wiek, sprowadza choroby i rychłą śmierć.

Kto utrzymuje, że gorzałka nikomu nic nie szkodzi, tylko owszem jeszezze zdrowie daje, ten kłamie tak samo, jak gdy czart przeklęty kłamał, kiedy w raju mówił do Ewy: „Żadną miarą nie pomrzecie, jeżeli z drzewa zakazanego jeść będziecie, ale będziecie jako Bóg.“ Przed dawnemi czasy sporządzono we Włoszech (Italii) okropną truciznę, którą nazywano: *Akwa Toffana,* a wydawała się jako najczystsza woda. — Wzięto bowiem człowieka i uwiązano go, potem tak długo kłuto igłami, — że z bólu wielkiego wpadał wściekliznę, wydając przytem pianę z ust, którą to pianę zmieszano z inną trucizną i zadawano tę mieszaninę taką dozę człowiekowi, według tego jak sobie życzono, większą lub mniejszą, czy ten człowiek, którego otruć chciano, miał króciej czy dłużej żyć, usychając i upadając powoli na siłach tak długo, dopokąd nie umarł.

Nie wiem, co w tem takiego być może. Jednakowoż tyle wiem, że gorzałka jest także taką *Akwa Toffana,* to jest taką powolną trucizną, która zwolna ludziom życie podkopuje. Pijacy prędzej zapadają w choroby i prędzej się starzeją, a gdy pijak zachoruje, to daleko trudniej go wyleczyć, aniżeli każdego innego chorego. Gdy młynarz wiele wody na koło puści, to się prędko miele i jak na gwałt turkocze. Lecz także niezawodnie i to będzie, że nietylko koło, ale i cała inłynica się popsuje i do użytku już więcej być nie może.

Tak samo dzieje się z ciałem człowieka. Im kto więcej i częściej upajających, czyli gorących napojów używa, tem prędzej i raźniej krew przez ciało człowieka pędzi i turkocze (uchwyć się tylko palcami za puls, a przekonasz się sam o tem), ale także i trzewa i nerwy twoje tem silniej będą niepokojone i niszczone, a zatem tem prędzej cała machina ciała twojego się zrujnuje a naprawa już będzie niepodobną. Każdy, który gorzałkę pije, wcześniej umiera, aniżeliby należało — gdyby gorzałki nie pił. I ten, który drugiemu gorzałki do picia daje, przyspiesza mu śmierć wczesną, aniżeli takowa mu naznaczoną była. Wiele tysięcy ludzi żyłoby do dziś jeszcze, gdyby im gorzałki nie podawano.

Ta wada jest dobrym psem gończym do usług śmierci, która nietylko drażni ale i łowi ludzi gromadami do Jjej sieci, a to całkiem niechybnie. Niejeden pijak, który się gorzałki odrzekł, zeznał, że o dziesięć lat odmłodniał, i że więcej sił nabrał, daleko lepiej wygląda i lepiej mu się powodzi od tego czasu, odkąd przestał pić gorzałkę.

6. *Gorzałka przygłusza wszelkie uczucie religijność* i moralności a toruje drogę do grzechu.

Jeżeliby w człowieku tylko iskra religijności na samem dnie serca jego tliła, to gorzałka, jako woda szatańska, wnet ją przygasi.

Kto pijaństwu ulega, ten nie lubi się modlić, ten niechcc ani czytać ani słuchać słowa Bożego, bo gdy inni ludzie w kościele są, to on w szynkowni siedzi; nigdzie też nie blużui się więcej przeciw religii i jej sługom, jak za kieliszkiem pełnym gorzałki.

W każdym człowieku są wprawdzie wielorakie pożądliwości. — Jednakowoż uczciwy człowiek potrafi je powstrzymać i opanować zapomocą rozumu i sumienia swego tak dalece, że ani grzecbu popełnić, ani szkody wyrządzić nie śmie. — Gorzałka jest wierną przyjaciółką wszelkich grzechów, ona rozkuwa łańcuchy, któremi grzechy są związane, otwiera im drzwi i pobudza je tak dalece, że swobodnie mogą się wydobyć i robić co się im podoba.

Pewien zbrodniarz sam zeznał, że sobie kilka razy postanowił zabić swą żonę, a gdy chciał uczynić, to zawsze mu odwagi brakło i że mu każdą rażą ręka zadrżała. Łyknął kieliszek gorzałki, lecz jeszcze nie było odwagi; jeszcze jeden, to ociągał się jeszcze, ale gdy wypił trzeci, to jakby siedm czartów go opętało, pochwycił za nóż i utopił w piersiach biednej kobieciny. Tak pijanica popełnia i wszystkie inne grzechy. Każdy opilec jest cudzołożnikiem, bo jeżeli nie popełnia cieleśnie, to popełnia cudzołóstwo ohydną mową i ohydnem wejrzeniem lub ohydnemi myślami. Każdy gorzałczarz jest złodziejem, gdyż kradnie i oszukuje drugich ; albo okrada własną rodzinę, a w każdym razie okrada Pana Boga, który mu nie dał na gorzałkę pieniędzy, a on je jednak marnuje. — Pijanica gorzałczany wychwala się, blużni, klnie, w razie potrzeby przysięga fałszywie, poniewiera i znieważa żonę i dzieci, naprowadza do złego i psuje własne swoje dzieci a to na ciele i na duszy. Dzieci pijackich rodziców są nędzne na ciele a glupowate na duszy a nawet już na świat takie przychodzą, albo gdy matka i ojciec dawały dzieciom całkiem jeszcze młodym gorzałki, przeto uszkodzili je na ciele i na duszy; jtakże upijają się dzieci pokarmem matki, gdyż podczas karmienia gorzałkę popija. Jakież będzie dalsze wychowanie tych dzieci? Któż będzie się z niemi modlił i o Panu Bogu codziennie rozmawiał. Będą one słyszały wspominane Jego święte imię? zapewne że nie, ale za to jak najczęściej dzikie przekleństwa. Któż je skarci, gdy kłamać, wyzywać się lub co gorszego jeszcze czynić będą ? Ach! biedne te dusze będą zgniecione i spustoszone, tak, jak kiedy by od wichru jakiego, gdy połamane bywają młode latorośle, tak przez kłótnie i wyzywanie się rodziców, przez opilstwo i niesforność ojca, któregoby dzieci szanować powinny, zostaną połamane i zniszczone zupełnie.

Są jeszcze i tacy rodzice, którzy gwałtem wypychają swe dzieci na żebraninę i na inne niegodziwości, muszą im także częstokroć w kradzieży pomagać a jeszcze lepiej, gdy im dzieci kradzione rzeczy do domu znoszą.

6. *Gorzałka toruje prostą droge(i 'wtrąca do piekła.*

Bez wiedzy i woli Pana Boga ani jeden wróbel z dachu nie spadnie, a przecież człowiek znaczy coś więcej aniżeli wróbel. Skoro więc człowiek utknie i wskutek tego upadnie, to tem mniej dzieje się to bez wiedzy i woli Pana Boga, aniżeli jak to o wróblu powiedziano.

Gdyby w każdej parafii utrzymywano książki i zapisywano w nieb dokładnie wszystkie przypadki nagłej śmierci, pokazałoby się, że w każdej parafii, jeśli nie więcej, to przynajmniej jeden pijak w każdym roku nagłą umarł śmiercią.

Gdybyś wszystkich, którzy nagłą śmiercią pomarli, zebrał razem na jednem miejscu,

to byłby z nich stos większy od góry Synai, a gdyby przeczytano wszystkich, którzy nagłą śmiercią pomarli, to pokazałoby się, że pomiędzy nimi najwięcej było pijaków.

Jeżeli więc Pan Bóg dopuszcza na pijaka śmierć nagłą na to, aby go śmierć w grzechach zaskoczyła, to rozważ sobie, — co Bóg zamyśla uczynić z pijakiem w wieczności.

Święty Paweł apostoł pisze, *że żaden pijanica nie \onijdzie do Królestica niebieskiego,* i że kto sieje na ciele, z ciała żąć będzie — zatracenie wieczne.

Ale przypuśćmy, że ten łub ów pijanica nie umrze nagłą śmiercią, lecz umrze po długiej powolnej chorobie, to przecież i tak umrze on jako nałogowy, obrzydły pijak. Cóż to znaczy, że on tam na łóżku śmiertełuem odrzeka się pijaństwa? Czyż takie nawrócenie się na łożu śmiertelnem jest szczere i rzetelne? Takie nawrócenie znaczy to samo, jak gdyby leżąc już w trumnie lub grobie, chciał się wyrzec gorzałki na zawsze.

Znam księdza któremu pijanica w dzień przed śmiercią wyznał: „Gdybym wyzdrowiał, mówił do księdza, wróciłbym na nowo do gorzałki, gdyż niepodobna mi już żyć bez niej.“ To samo zrobiliby i inni pijacy, tylko że nie wszyscy chcą się przyznać do tego innym i sobie samym.

Wytoczyłem sześć punktów oskarżenia przeciw gorzałce, to teraz wydam sąd i tak: Na całym świecie nie ma nic takiego, coby się więcej przyczyniło do szkody człowiekowi a mianowicie: na majątku, spokoju, rozumie, zdrowiu, siłach, religijności, cnocie, zbawieniu i na wszystkich dobrach doczesnych i wiecznych, — jak gorzałka. Pożytku też gorzałka najmniejszego nie przynosi, przeto jest jawną trucizną dla ciała i duszy, jest piekieł nem lekarstwem, jest rzeczy wistem grzechem, bo jest mlekiem szatana.

Rozmaitości.

Zbyteczne drzwi. Świątobliwy Tomasz a Kempis, który napisał śliczną książkę o *Naśladoioanm Chrystusa Pana,* dziś już na wszystkie europejskie języki przetlomaczoną i która w każdym katolickim domu znajdować się powinna, miał brata dosyć światowego, imieniem Gerarda. Tenże będąc bogatym, kazał sobie wspaniały pałac zbudować i jak najpiękniej przyozdobić. Gdy już wszystko według jego życzenia było ukończone, wielką wyprawił ucztę i szlachtę okoliczną na nią zaprosił. Każdy jak mógł chwalił już to sam pałac, już to bogactwo i dobry gust jego posiedziciela. Jeden tylko staruszek, sławny niegdyś rycerz, nie męszał się do grona chwalców.

— Jakto, sędziwy Franciszku — odezwał się do niego rozweselony pochwałami pan Gerard — ty milczysz? czy może jakiej wady dostrzegłeś i nie podoba ci się mój pałac?

— Owszem podoba i bardzo — odpowiedział rycerz — bo budowla jest ładna i urządzenie kosztowne, jednę tyiko i to nie małą ma ten dom wadę.

— Jakaby to mogła być ta wada? — zawołał zdziwiony pan zamku.

— Ot — była odpowiedź — drzwi jest za wiele, jedne z nich powinny być koniecznie zamurowane.

— Które d r z w i ? — nie mogąc wyjść z zadziwienia i na wszystkie strony oglądając się, pytał dalej pan Gerard.

— Owe drzwi — odparł poważnie starzec — któremi ciebie kiedyś w trumnie do grobu wyniosą.

Słowa te spadły jak grom na serce dumnego męża i tak go wzruszyły, że się zastanowił nad dawniejszem życiem swojem, za grzechy szczerze żałował i odtąd bogactwo i szczęście swoje w Bogu upatrywał.

TREŚĆ NUMERU: O potrzebie pokuty. — Żebrak fundator. — Źródło pociechy. — O .poście. — Co Kozera? — Opieka św. Józefa. — Żywot św. Kazimierza, królewicza polskiego. — Rady i uwagi o wychowaniu dzieci. — Słup biczowania. — Brat kwestarz Kleofas. — Powieści z Pisma świętego. — Jakie są skutki gorzałki. — Rozmaitości.

Nakładem Ks. Marcelego Dziurzyńskiego.



W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakociuskiego.